

Moja ważna przysięga

Nasz rozwój zawodowy postępuje w czasie, zgodnie z indywidualną dynamiką i możliwością nabierania doświadczenia poprzez praktykowanie samodzielnej pracy.

Jesteśmy szczęściarzami, gdy towarzyszy nam przez kilka pierwszych lat po zakończeniu edukacji uniwersyteckiej SUPERWIZOR, który udziela w słusznych dawkach rozkoszy uczenia się i kształtowania osobowości terapeutycznej. Ale nim zwrócimy się do SUPERWIZORA z prośbą, by pomógł nam odnaleźć spokój wewnętrzny i pewność zawodową, stajemy przed niezwykłym przeżyciem - przyjęcia samodzielnie pierwszego pacjenta.

Każdy kto zechciał nakarmić siebie także etyką zawodową przeżywa wtedy naprzemiennie: radość i lęk, poczucie mocy sprawczej, kompetencji i bezradność, chęć nawiązania relacji z chorym i chęć ucieczki od problemu.

W chaosie sprzecznych emocji pojawia się tęsknota, żeby mieć kogoś, coś, co stanowi oparcie. Od ponad dwóch tysiącleci solidną podstawą jest spisana przez Ojca Medycyny HIPOKRATESA przysięga nazwana jego imieniem, składana przez studentów I roku uniwersytetów medycznych przy otrzymywaniu indeksów. Szczególny to moment w życiu młodego adepta sztuki pomagania ludziom, gdy może z pełnym zrozumieniem, szacunkiem i miłością do człowieka złożyć przed nauczycielami, współuczniami i przyszłymi pacjentami, że „ (...) będę stosował zabiegi lecznicze wedle mych możliwości i rozeznania ku pożytkowi chorych, broniąc ich od uszczerbku i krzywdy”.

Wytyczone ponad dwa tysiące lat temu standardy uprawiania sztuki medycznej doskonale odnoszą się także do pracy psychoterapeutów.

Biorąc sobie do głowy, serca i duszy słowa „ Do jakiegokolwiek wejść domu, wejść doń dla pożytku chorych, nie po to, żeby świadomie wyrządzać krzywdę lub szkodzić w inny sposób, wolny od pożądań zmysłowych tak wobec niewiast jak i mężczyzn, wobec wolnych i niewolników” i pamiętając o nich przez całe zawodowe życie, pokonamy każdego czyhającego na nas i naszych pacjentów potwora rutyny i braku etyki.

Przysięga Hipokratesa pozwala nam pamiętać o kultywowaniu i kształceniu się w sztuce rzemiosła, o szacunku do tych, którzy nas uczyli i uczą o miłości do tych, dla których się uczymy. „ Nie szkodzić” – to bardzo piękna zasada. „ Towarzyszyć” – czyli nie nieść na plecach, nie ciągnąć za sobą, nie upierać się przy jednej słusznej drodze – pozwolić pacjentowi żyć. „ Nie zabijać”- bo dość siły ma śmierć, by rzucać nas w pokorze na kolana w momencie jej przyjścia.

Możliwość złożenia Przysięgi Hipokratesa dała mi poczucie dumy, dostąpienia zaszczytu, wyróżnienia. Było to dla mnie wielkie przeżycie. Ani z treści, ani z emocji, które wówczas mi towarzyszyły - niczego nie zapomniałam.

Każdemu życzę takiego Patrona, Ojca Superwizora na całe życie zawodowe, jakim dla medyków stał się Hipokrates.

Przysięga Hipokratesa ma swój pierwowzór, który pochodzi z Egiptu około 2600 lat p.n.e. Hipokrates ją rozpropagował.

„Przysięgam na Apollona lekarza, na Asklepiosa, Hygieję, i Panaceję oraz na wszystkich bogów i boginie, biorąc ich na świadków, że wedle mej możliwości i rozeznania będę dochowywał tej przysięgi i tych zobowiązań.

Mistrza mego w tej sztuce będę szanował na równi z rodzicami, będę się dzielił z nim mieniem i na żądanie zaspokajał jego potrzeby: synów jego będę uważał za swoich braci i będę uczył ich swej sztuki, gdyby zapragnęli się w niej kształcić, bez wynagrodzenia i żadnego zobowiązania z ich strony; prawideł, wykładów i całej pozostałej nauki będę udzielał swym synom, synom swego mistrza oraz uczniom, wpisanym i związanym prawem lekarskim, poza tym nikomu innemu. Będę stosował zabiegi lecznicze wedle mych możliwości i rozeznania ku pożytkowi chorych, broniąc ich od uszczerbku i krzywdy.

Nikommu, nawet na żądanie, nie dam śmiertelnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka poronnego.

W czystości i niewinności zachowam życie swoje i sztukę swoją.

Nie będę operował chorych na kamice, pozostawiając to ludziom zawodowo stosującym ten zabieg.

Do jakiegokolwiek wejdę domu, wejdę doń dla pożytku chorych, nie po to, żeby świadomie wyrządzać krzywdę lub szkodzić w inny sposób, wolny od pożądań zmysłowych tak wobec niewiast jak i mężczyzn, wobec wolnych i niewolników. Cokolwiek bym podczas leczenia, czy poza nim, z życia ludzkiego ujrzał, czy usłyszał, czego nie należy na zewnątrz rozgłaszać, będę milczał, zachowując to w tajemnicy.

Jeżeli dochowam tej przysięgi, i nie złamię jej, obym osiągnął pomyślność w życiu pełnieniu tej sztuki, ciesząc się uznaniem ludzi po wszystkie czasy; jeżeli ją przekroczę i złamię, niech mnie los przeciwny dotknie.

Dagmara Kuczyńska-Ginko